

18 milionów sprzedanych egzemplarzy na całym świecie

PETER JAMES

TWOJA KOLEJ NA ŚMIERĆ

PADŁO NA NIE,
BO BYŁY JAK TAMTA



ALBATROS

1

11 grudnia, czwartek

Logan jechała szybko w ulewnym deszczu, pędziła do domu, zadowolona, że jej gówniany dzień, który od rana był zły i stawał się coraz gorszy, wreszcie miał się ku końcowi. Marzyła o dużym kieliszku schłodzonego białego wina i ukradkowym papierosie na balkonie, przed powrotem Jamiego. Z głośników dobiegł znajomy sygnał Radia Sussex, prezenterka oznajmiła, że jest siedemnasta trzydzieści i czas na wiadomości. Logan słuchała jednym uchem, szczęśliwie nieświadoma faktu, że jutro o tej porze stanie się głównym tematem wiadomości lokalnych oraz przedmiotem jednej z największych obław na człowieka przeprowadzonych przez policję hrabstwa Sussex.

Seria katastrof rozpoczęła się, gdy Logan, już spóźniona do pracy, wstała rano z potwornym bólem głowy po męczącej kolacji z Jamiem i potknęła się o but zostawiony przez niego na dywanie. Poleciała do przodu i rozwalila sobie paluch o kant drzwi do łazienki. W innej sytuacji pojechałaby do szpitala, ale nie mogła sobie pozwolić na nieuchronne czekanie w kolejce na ostrym dyżurze, więc sama założyła sobie opatrunek, w nadziei że to wystarczy.

Na domiar złego złapał ją ten sam pieprzony radar, który w każdy dzień roboczy od dobrych kilku lat mijała, jadąc z ostrożną szybkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Dziś jednak,

pędząc do pracy na pierwsze spotkanie, na śmierć zapomniała o istnieniu radaru i przemknęła obok niego, przekraczając siedemdziesiątkę.

Cios nokautujący otrzymała w gabinecie fizjoterapii, gdzie pracowała: jedna ze współpracownic Logan – kobieta wnosząca największą część przychodów – oznajmiła, że jest w ciąży z trojaczkami i jeśli wszystko dobrze pójdzie, zamierza w pełni poświęcić się macierzyństwu. Bez generowanych przez nią zysków przyszłość gabinetu stałaby pod dużym znakiem zapytania.

Na wszystkich tych sprawach dodatkowo kładły się cieniem obawy Logan dotyczące Jamiego. Uparcie zaprzeczał istnieniu jakichkolwiek problemów, tych jednak nie brakowało. Jego niechlujstwo, które początkowo ją bawiło, zaczęło ją niezmiernie drażnić, zwłaszcza gdy rzucał od niechcenia, że utrzymywanie porządku w domu należy do kobiety.

No to posprzątała. Wszystkie jego ciuchy leżące na podłodze, wszystkie puszki po piwie i brudne szklanki – pozostałości po wizycie kumpli, którzy przyszli na mecz – zebrała i wrzuciła do zyspu na klatce schodowej.

Na to wspomnienie uśmiechnęła się z satysfakcją, włączyła prawy kierunkowskaz i zahamowała przed wjazdem na podziemny parking pod ich blokiem w Brighton Kemp Town. Otworzyła pilotem elektryczną bramę.

Gdy zjeżdżała na parking, zaskoczył ją widok czającej się w mroku postaci. Mocno nadepnęła pedał hamulca.

2

11 grudnia, czwartek

Jamie Ball zadzwonił do narzeczonej i już po chwili wiedział, że coś się stało.

Jechał swoim starym volkswagenem golfem autostradą M23 w kierunku Brighton. Na drodze panował spory ruch, typowy dla godzin szczytu, a w dodatku lało jak z cebra. Połączenie było marne i z trudem słyszał, co Logan mówi, ale trzaski w słuchawce nie mogły zagłuszyć niepokoju w jej głosie.

– Kochanie, czy wszystko w porządku?

– Nie, nie wszystko – odparła.

– Co się stało?

– Na parkingu jest jakiś człowiek. Właśnie go widziałam. Kiedy wjechałam, próbował się ukryć.

Ani Logan, ani Jamie nie przepadali za tym podziemnym parkingiem. Z ich niewielkiego mieszkania na dziewiątym piętrze, niedaleko Szpitala Królewskiego Hrabstwa Sussex w Kemp Town, roztaczał się zapierający dech widok na dachy i kanał La Manche, ale parking zawsze przyprawiał ich o ciarki.

Był słabo oświetlony, a sporo miejsc całkowicie tonęło w ciemności, przy zupełnie szczątkowej ochronie. Kilka samochodów, chyba w ogóle nieużywanych, stało w pokrowcach. Wjeżdżając tam, Jamie odnosił czasem wrażenie, że wkracza do mauzoleum. Kiedy Logan wracała sama późnym wieczorem, wołała zostawić

samochód na ulicy, ryzykując mandat, niż zapuszczać się w te mroczne podziemia.

Jamie wielokrotnie przestrzegał Logan, żeby przed zjazdem głębiej na parking sprawdziła, czy brama za nią na pewno się zamknęła. Wyglądało na to, że właśnie realizował się scenariusz, którego zawsze tak się obawiał.

– Dobrze, kochanie – powiedział. – Posłuchaj. Zablokuj drzwi auta, zawróć i natychmiast stamtąd wyjedź.

Nie odpowiedziała.

– Słyszałaś, Logan?

Jamiego dobiegł jej krzyk.

Upiorny krzyk.

A potem zapadła cisza.

3

11 grudnia, czwartek

Felix nie ma nic przeciwko temu, że zabijam ludzi. Łapie to, rozumiem moje powody. Coś mi się wydaje, że sam chciałby to robić, tyle że brak mu odwagi. Harrison nie ma pewności co do moralnego wydźwięku całej sprawy. Jeśli chodzi o Marcusa, cóż, śmiertelnie serio sprzeciwia się temu, co robię – gra słów niezamierzona. Marcus uważa, że jestem złym człowiekiem. Ale chwilunia, dobrze mieć bystrych przyjaciół, którzy mają własne zdanie i nie boją się ich wyrażać. Zawsze szanowałem ludzi, którzy śmiało mówią, co myślą.

Powiada się, że prawdziwy przyjaciel to człowiek, który wie o tobie wszystko i nadal cię lubi, ale mam wątpliwości co do tego bezwarunkowego aspektu przyjaźni. Przyjaciele są nam potrzebni, by utrzymywać nas w równowadze, żebyśmy mogli zachowywać właściwą perspektywę, kompas moralny. Muszę jednak stwierdzić, że Marcus się myli. Tak naprawdę nie jestem złym człowiekiem, tylko jestem ofiarą. Wszyscy jesteśmy ofiarami. Wszyscy, w takiej czy innej postaci, jesteśmy więźniami własnej przeszłości. Przeszłość określa nas w sposób, który nie zawsze rzuca nam się w oczy. Widzisz to dopiero później, czasami, gdy przeczytasz coś, co cię poruszy, albo terapeuta zwróci ci uwagę na związek, którego dotąd nie dostrzegałeś. Wtedy zapala się lampka. Nagle wszystko nabiera sensu i wszystko możesz usprawiedliwić.

Właśnie rozpocząłem nowy projekt. To kobieta przed trzydziestką, szczupła, ładna, z długimi brązowymi włosami – tak wyglądają wszystkie moje projekty. Od trzech miesięcy śledzę ją, głównie z oddali, a także obserwuję jej profil na Facebooku i Twitterze. Lubię dogłębnie poznawać swoje projekty, by wypracować najlepsze podejście. Potem zastanawiam się, co z nimi zrobię. Kręci mnie właśnie oczekiwanie. Jak gdybyś wchodził na stronę fantastycznej restauracji i planował, co tam zjesz. Moje piękne dossier.

Logan to nie byle jaka dziewczyna. Jest sprawna pod każdym względem. Biega w maratonach. Miała wyjść za mąż, ale teraz nie z tego nie będzie, zresztą nie ma to związku ze mną. Wszystko to jest dla mnie pomocne, pomaga mi posługiwać się kompasem moralnym. Ona nie może traktować mężczyzn w ten sposób.

Trzeba ją ukarać.

4

11 grudnia, czwartek

Latem Hove Lagoon, park i plac zabaw z dwoma jeziorkami, torem wrotkowym i stawem dla dzieci, nieco oddalony od nadmorskiej promenady z domkami plażowymi w wesołych kolorach, ro-
iły się od ludzi. Pod czujnym okiem matek, dziadków, nianiek i opiekunek dzieci bawiłyby się na karuzelach, zjeżdżalniach i huś-
tawkach, pluskałyby się w małym stawie albo puszczały stateczki w jednym z dwóch prostokątnych jeziorzek, dzieląc je z bardziej wy-
trawnymi żeglarzami, windsurferami i wakeboardzistami.

Ludzie zajadali by lody i słodczy kupione w Big Beach Café, której pobielone ściany, niebieskie okna i stromy dach kłóciły się z supernowoczesnym wystrojem kawiarni i baru – owocem wy-
obraźni najnowszego właściciela, muzyka Normana Cooka, zna-
nego też jako Fatboy Slim.

Jednak w to pośepne grudniowe czwartkowe popołudnie, z ule-
wą i porywistym wiatrem, park był smutny i opuszczony. Samotna
starsza pani w przezroczystym płaszczu przeciwdeszczowym pro-
wadziła na smyczy opornego psa wielkości dużego szczura.

Kilku robotników w kombinezonach odblaskowych, kaskach
i ochraniaczach na uszy, pracując po godzinach, wierciło wykop
w alejce przed kawiarnią. Brygadzysta stał w pewnym oddaleniu
od grupy i z głową pochyloną przed deszczem wstukiwał pomiary
na tablecie w wodoodpornym futerale. Nieopodal parkowało kil-

ka samochodów osobowych i furgonetek, a obok hałasował żółty przewoźny generator.

Jeden z robotników wwiercił się młotem pneumatycznym w świeżą ziemię, odrzucił ją i nagle zawołał z cudzoziemskim akcentem:

– O Boże! Patrzcie! – Niespokojnie odwrócił się do brygadzysty. – Wesley! Zobacz!

Pozostali robotnicy, słysząc ten krzyk, który przebił się przez huk maszyn, również przestali pracować. Brygadzista podszedł, zajrzał do wykopu i zobaczył coś, co jego niewprawne oko uznało za dłoń szkieletu.

– Czy to zwierzę? – spytał robotnik.

– Nie wiem – odparł niepewnie brygadzista.

Nie potrafił też określić, jak długo dłoń leżała w ziemi. Może dziesiątki lat. Nie przychodziło mu jednak do głowy żadne zwierzę posiadające podobną łapę czy szpon. Chyba tylko małpa. Dłoń przypominała ludzką. Brygadzista polecił wszystkim trzem robotnikom obsługującym młoty pneumatyczne, by skoncentrowali się na terenie tuż obok dłoni i nie wiercili głębiej niż potrzeba.

Po oderwaniu dalszych fragmentów asfaltu ukazała się ręka szkieletu, połączona z dłonią czarnymi włóknami ścięgien. Potem kawałek klatki piersiowej oraz, bez wątpienia, ludzka czaszka.

– Dobra! – odezwał się nerwowo brygadzista. – Wszyscy przestają pracować. Idźcie do domu, zaczynamy jutro rano, jeśli nam pozwolą. Widzimy się o ósmej.

Zastanawiając się, czy nie należało powstrzymać ludzi wcześniej, brygadzista podszedł do furgonetki, otworzył tylne drzwi, wspiął się do środka i zaczął tam grzebać, aż znalazł brezent. Starannie przykrył nim odkopane fragmenty szkieletu i przycisnął brezent gruzem. Potem wyjął z pokrowca swoją komórkę i zadzwonił do szefa po instrukcje. Nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Rozłączył się i zgodnie z tym, co mu kazano, wybrał numer 999. Po zgłoszeniu się operatora poprosił o połączenie z policją.

5

11 grudnia, czwartek

Dygocząc ze strachu, Jamie Ball zjechał golfem na pobocze autostrady i ponownie wybrał numer Logan. Po sześciu sygnałach usłyszał komunikat poczty głosowej: „Cześć, tu Logan Somerville. W tej chwili nie mogę odebrać...”. Jamie zakończył połączenie i natychmiast zadzwonił jeszcze raz. Odbierz, kochana Logan, odbierz, proszę, odbierz! I tym razem po sześciu sygnałach włączyła się poczta głosowa. Tuż obok przejechała z hukiem ciężarówka, zatrzęsała jego małym autem, obsypała je żwirem. Jamie zamknął oczy, próbował myśleć, bliski łez. Mógłby zadzwonić do dozorczy Marka. Albo do sąsiada, który miał klucz do ich mieszkania.

Ale przecież słyszał jej krzyk.

Coś się stało.

Golf znowu się zatrzęsł, gdy kolejny kolos przejechał z łoskotem, o wiele za blisko.

Jamie zakończył połączenie i niezwłocznie wybrał 999.

6

11 grudnia, czwartek

Około godziny temu jakiś idiota wymówił słowo na S. Podobnie jak w świecie teatralnym, gdzie istnieje głęboki przesąd związany z wymawianiem tytułu sztuki *Makbet* – ludzie teatru mówią o niej zawsze: „szkocka sztuka” – w świecie policyjnym panowało przekonanie, że nazwanie dnia spokojnym przyniesie pecha. I rzeczywiście, wystarczyło kilka minut od chwili, gdy pulchny posturunkowy wpadł do wydziału komunikacji głównej siedziby policji Sussex, by zamienić słówko z żoną, jedną z osób monitorujących przekazy radiowe, i zauważył, że mają spokojny dzień – i nagle całe hrabstwo oszalało. Trzy poważne karambole drogowe, napad z bronią w Brighton, człowiek grożący, że skoczy z urwiska Beachy Head, ulubionego miejsca samobójców, i wreszcie zaginiony czterolatek z Crawley.

Wydział komunikacji, mieszczący się w rozległej sali na pierwszym piętrze nowoczesnego biurowca na terenie zajmowanym przez główną siedzibę policji, obsługiwał wszystkie nagłe zgłoszenia napływające z całego hrabstwa Sussex. Tam też znajdował się system kamer przemysłowych, którym zawiadował inspektor dyżurny. Jednym z przywilejów tych inspektorów było udzielanie zgody na użycie broni palnej w nagłych wypadkach, a także prowadzenie i monitorowanie pościgów samochodowych w obrębie hrabstwa.

Tego popołudnia i wieczoru inspektorem dyżurnym był Andy Kille, wysoki, mocno zbudowany były mistrz Anglii w skokach spadochronowych, o przystojnej twarzy pobrużdżonej zmarszczkami cynizmu po blisko trzydziestu latach służby w policji, z rzadką szczeciną siwiejących włosów. Miał na sobie ciemne spodnie od munduru i czarną koszulę z białym napisem „Policja”, wyszytym na krótkich rękawach, oraz gwiazdkami inspektora na pagonach. Na szyi dyndał mu zawieszony na niebieskiej smyczy identyfikator. W ostatnim czasie wyhodował nietypowy dla siebie brzuch, ponieważ rzucił papierosy i rekompensował to sobie niepohamowanym jedzeniem.

Kille siedział przy swoim biurku, w boksie z tyłu sali, pośród ekranów i monitorów komputerowych. Jeden z nich przedstawiał mapę hrabstwa. Inny informował go na bieżąco o aktualnych zdarzeniach. Trzeci, ekran dotykowy, pełnił funkcję jego oczu i uszu w wydziale, za który on odpowiadał.

Na przeciwległej ścianie sali znajdowały się monitory wyświetlające dane statystyczne związane z działalnością policyjną, natomiast ekran nad biurkiem Kille’a prezentował obraz z czterystu czy pięciuset kamer w całym hrabstwie; były też monitory z bieżącymi wiadomościami. Za pomocą rozmaitych klawiatur oraz przełącznika Kille mógł w ciągu kilku sekund obrócić i przybliżyć dowolny obraz. W tym dziale pracowało trzydziestu ludzi, w większości cywilów, z wyhaftowanym na rękawach białym napisem: „Wsparcie policji”. W odróżnieniu od czarnych koszul policjantów, nosili koszule niebieskie. Kilku z nich pracowało dawniej w policji. Kiedy sporo się działo, łączna liczba funkcjonariuszy i osób wpierających zbliżała się do setki.

Pod ekranami pokazującymi obraz z kamer siedzieli przy biurkach operatorzy radiowi, którzy, podobnie jak niemal wszyscy tutaj, mieli na głowach słuchawki z mikrofonem. Ich praca polegała na stałym kontakcie z policjantami w terenie, zarówno pieszymi, jak i zmotoryzowanymi. Większość operatorów obserwowała przekaz z kamer na interesującym ich obszarze. Obok operatorów

siedzieli dyżurni, którzy odbierali nagłe zgłoszenia. Wypadki, czyli zgłoszenia pod numer 999, sygnalizował brzęczyk, aby w rzadkich sytuacjach, gdy wszyscy dyżurni byli zajęci, zgłoszenie mogła przyjąć dowolna osoba w sali.

Amy Wood, spokojna, macierzyńska brunetka, odbierała nagłe zgłoszenia od dwudziestu lat i należała do najbardziej doświadczonych osób w tej sali. Uwielbiała tę pracę, bo nigdy się nie wiedziało, co wydarzy się w ciągu najbliższych dziesięciu sekund. Najważniejszym, czego się nauczyła, było to, że choćby człowiek sądził, że widział już wszystko, zawsze czekała go niespodzianka. Amy nie lubiła dni na S, toteż skrycie cieszyła się, gdy zaczynało się coś dziać. Ostatnia godzina była niesamowita! Amy odebrała zgłoszenia od świadków dwóch wypadków drogowych, od człowieka, którego dziewczynę pogryzł pies sąsiada, od nieszczęśnika z Bognor Regis, który właśnie został ściągnięty z roweru i patrzył, jak rabuś na nim odjeżdża, a wreszcie od gościa, najwyraźniej na totalnym odlocie narkotykowym, skarżącego się, że sąsiad z naprzeciwka stale go fotografuje.

Przekleństwem pracy Amy i jej kolegów były nieustanne telefony od dowcipnisiów oraz jeszcze liczniejsze zgłoszenia od psychicznie chorych. Pewna wiekowa dama z demencją dzwoniła piętnaście razy dziennie. Dwadzieścia procent wszystkich telefonów pod 999, z prośbą o natychmiastową interwencję policyjną, pochodziło od osób psychicznie chorych.

Właśnie z kimś takim miała teraz do czynienia. Młody mężczyzna wyszochał:

– Ja się zabiję.

Jego histeryczny głos niemal zagłuszało wycie wiatru.

– Czy możesz mi powiedzieć, gdzie jesteś? – zapytała.

Desperat dzwonił z komórki i na ekranie Amy pokazała się wieża nadawczo-odbiorcza telefonii komórkowej w Hastings. Młody człowiek mógł się znajdować w obrębie kilkunastu ulic.

– Raczej nie możecie mi pomóc – odparł. – Mam w głowie problemy.

– Gdzie jesteś? – powtórzyła miłym, spokojnym tonem.
– Rigger Road. – Znow zaczął pochlipywać. – Nikt mnie nie rozumie, jasne?

W trakcie rozmowy Amy zapisywała raport zgłoszenia oraz instrukcje dla dyżurnego.

– Możesz się przedstawić?

W słuchawce zapadło długie milczenie. Amy usłyszała coś jakby „Dan”.

– Masz na imię Dan?

– Nie, Ben.

Ton jego głosu mocno ją niepokoił. Swoim instrukcjom nadała status Stopnia Pierwszego, co oznaczało natychmiastową interwencję: policjanci powinni znaleźć się na miejscu w ciągu kwadransu.

– Co takiego wydarzyło się w tym tygodniu, że czujesz się w taki sposób, Ben?

– Ja po prostu nigdy nie pasowałem. Nie mogę powiedzieć mamie, co jest nie tak. Pochodzę z Senegalu. Nigdy nie pasowałem. Ludzie inaczej mnie traktują. Mam nóż. Teraz podetnę sobie gardło.

– Ben, proszę, nie rozłączaj się. Kogoś do ciebie wysłałam. Pozostanę na linii, póki do ciebie nie dotrą.

Na ekranie Amy błysnęła odpowiedź: wóz patrolowy odebrał zlecenie. Na mapie widziała różową ikonkę oznaczającą samochód policyjny – był już w odległości niespełna kilometra od Rigger Road. Raptownie przeskoczył dwie przecznice.

– Dlaczego ludzie inaczej mnie traktują? – Ben szlochał spazmatycznie. – Proszę, pomóż mi.

– Ben, policjanci są tuż-tuż. Pozostanę na linii, póki do ciebie nie dotrą. – Amy widziała, jak różowa ikonka wjeżdża na Rigger Road. – Widzisz samochód policyjny? Widzisz samochód policyjny, Ben?

– Tttak.

– Pomachasz do niego?

Amy usłyszała głosy. Wreszcie ujrzała wiadomość, na którą czekała: „Funkcjonariusze na miejscu zdarzenia”.

Zadanie zostało wykonane i Amy się rozłączyła. Zawsze trudno było stwierdzić, czy zamiary samobójcze są autentyczne, czy może to tylko wołanie o pomoc, ale ani ona, ani nikt z obecnych tutaj nie ośmieliłby się zlekceważyć takiego zgłoszenia. Tydzień wcześniej Amy odebrała telefon od człowieka, który oświadczył, że jest na strychu swojego domu, właśnie założył sobie pętlę na szyję i zamierza otworzyć właz i skoczyć. W chwili gdy policjanci tam weszli, usłyszała, jak mężczyzna się dławi, a potem rozległy się mrożące krew w żyłach krzyki funkcjonariuszy, czy któryś ma nóż.

Amy spojrzała na zegarek. 17.45. Nie minęła nawet połowa jej dwunastogodzinnej zmiany. Czas wypić herbatę i popytać, ile osób na wydziale ma ochotę zamówić curry w lokalnej hinduskiej knajpie, która w szybkim tempie stawiała się ich ulubioną jadalnią. Zanim jednak zdążyła zdjąć słuchawki i wstać, zadzwonił telefon.

– Policja Sussex, w czym mogę pomóc? – odezwała się i natychmiast sprawdziła na ekranie przybliżoną lokalizację rozmówcy.

Rejon Crawley, niedaleko lotniska Gatwick. Odgłosy ruchu drogowego wskazywały, że ktoś dzwonił z autostrady. Spodziewała się zgłoszenia wypadku lub informacji o śmieciach leżących na jednym pasie autostrady.

Jak to często się zdarzało, początkowo młody człowiek z trudem wydobywał z siebie słowa. Ze swego długiego doświadczenia Amy wiedziała, że dla większości ludzi sam fakt, iż dzwonią pod 999, jest stresujący, a potęguje to jeszcze przyczyna, dla której dzwonią. Połowa rozmówców znajdowała się w swoistej „czerwonej mgle” zdenerwowania i dezorientacji.

Szum ruchu ulicznego niemal całkowicie zagłuszał słowa mężczyzny.

– Widzi pani, przed chwilą do niej dzwoniłem... Rzecz w tym, że poważnie niepokoję się o narzeczoną – wyjąkał w końcu.

– Czy może pan się przedstawić i podać swój numer? – spytała Amy, chociaż numer już się wyświetlił.

Mężczyzna wykrztusił nazwisko i numer telefonu.

– Moja narzeczona chyba ma kłopoty. Właśnie z nią rozmawiałem, kiedy zjeżdżała na podziemny parking pod naszym domem. Zdążyła powiedzieć, że w ciemności ktoś się czai, przestraszył ją, usłyszałem jej krzyk, a potem połączenie się zerwało.

– Czy próbował pan do niej dzwonić ponownie?

– Tak, tak, próbowałem. Proszę, poślijcie tam kogoś. Naprawdę się niepokoję.

Instynkt i doświadczenie podpowiadały Amy, że sprawa nie jest wymyślona, a mogła być naprawdę poważna.

– Jak pan się nazywa?

– Jamie Ball.

Hałas w tle nie ustawał, ale mężczyzna mówił teraz wyraźniej. Amy znowu zaczęła stukać w klawiaturę.

– Proszę podać adres, nazwisko i krótki opis narzeczonej.

Przekazał jej dane, po czym dodał:

– Błagam, niech ktoś tam szybko pojedzie, coś jest nie tak.

Amy spojrzała na ekran, potem na mapę, szukając różowej ikonki, aż wreszcie ją dostrzegła.

– Wysyłamy samochód, proszę pana.

– Dziękuję, bardzo pani dziękuję.

Usłyszała, że głos mu się łamie.

– Proszę chwilę pozostać na linii. Panie Ball?

– Przepraszam – powiedział nieco spokojniejszym głosem.

– Czy może pan mi podać numer komórki i domowy swojej narzeczonej oraz numer rejestracyjny jej samochodu?

Ball podał te dane, ale nie mógł sobie przypomnieć numeru rejestracyjnego.

– Zaczyna się od GU dziesięć – wykrztusił. – Proszę im powiedzieć, żeby się pospieszyli.

– Czy domyśla się pan, kim mógł być ten człowiek na parkingu? Czy pan lub pańska narzeczona widywaliście tam wcześniej jakieś podejrzanе osoby?

– Nie, nie. Ale tam na dole jest ciemno, nie ma ochrony. Kilka miesięcy temu zdemolowano parę samochodów. Jadę teraz do domu, ale zajmie mi to jeszcze dobre pół godziny.

– Funkcjonariusze dotrą tam w ciągu trzech minut.

– Proszę, dopilnujcie, żeby nic jej się nie stało. Błagam. Kocham ją. Proszę, sprawcie, żeby nic jej nie było.

– Podaję funkcjonariuszom pański numer. Skontaktują się z panem.

– Słyszałem, jak ona krzyczy. O Boże, słyszałem jej krzyk. To było straszne. Muszą jej pomóc.

Amy wystukała szczegóły zgłoszenia i przesłała do Andy'ego Kille'a.

Kille niezwłocznie powiadomił złotego szefa, komendanta policji, Neva Kempa, oraz nadinspektora Jasona Tingleya, człowieka do spraw kryzysowych, zwanego dawniej srebrnym szefem, że być może doszło do uprowadzenia.

7

11 grudnia, czwartek

Funkcjonariusze nazywali to „policijną pogodą”, zresztą tylko częściowo żartem. Bandyci nie lubili moknąć, dlatego też niemal zawsze, kiedy lało, poziom przestępczości w Brighton and Hove znacząco spadał.

O osiemnastej, w mroczny, zimny grudniowy czwartek, funkcjonariuszka Susi Holliday wraz z partnerem, starszym i bardziej doświadczonym Richardem Kyrkiem, zwanym RVK, słynącym z pamięci fotograficznej, jechali patrolowym fordem mondeo na zachód, wzdłuż wybrzeża Hove. Po prawej stronie były eleganckie apartamentowce w stylu regencji, po lewej opustoszałe trawniki z rzędami domków plażowych. Dalej, poza zasięgiem latarni ulicznych, przewalały się i pieniąły wzburzone wody kanału La Manche.

Zmiana dobiegała końca, do dziewiętnastej została tylko godzina, mieli za sobą spokojny dzień. Drobnny wypadek drogowy – furgonetka zrzuciła człowieka ze skutera, ale obyło się bez obrażeń; wezwanie do apteki przy rondzie Seven Dials, gdzie ktoś zasłabł na progu, najpewniej z powodu przedawkowania narkotyków; wreszcie, co zdarzało się niemal na każdej zmianie, przemoc domowa. Susi i Richard aresztowali mężczyznę mieszkającego u kobiety, która ich wezwała – już po raz czwarty w ciągu minionych osiemnastu miesięcy. Może teraz wreszcie zdecyduje się wyrzucić go na dobre, choć Susi Holliday miała wątpliwości. Prawdziwa

tragedia ofiar przemocy domowej polegała na tym, że traciły one wszelką pewność siebie i rzadko zdobywały się na odwagę, by wyrzucić partnera lub odejść, a także przestawały wierzyć, że cokolwiek mogą zmienić.

Za kilka godzin okolice West Street, z barami i klubami nocnymi, przeobrażą się w strefę działań wojennych, jak zwykle w czwartkowe, piątkowe i sobotnie noce, gdy spokój miała zapewnić surowa, choć przyjazna obecność policji w ramach operacji Marmur. Przy obecnym grafiku dyżurów Susi i Richard mogli na szczęście uniknąć całonocnych bójek i szamotania się z agresywnymi pijakami. Niektórzy policjanci lubili porządną zadymę, będącą dla nich źródłem adrenaliny.

Susi Holliday prowadziła, sznur pojazdów nieustannie ruszał i stawał, wycieraczki mozolnie usuwały krople deszczu, światła stopu wlokącego się przed nimi samochodu oświetlały ich mokrą przednią szybę. RVK był pochłonięty wysyłaniem SMS-a. Oboje mieli przed sobą dwa dni wolnego, a Susi cieszyła się na spokojne chwile z mężem, Jamesem. Zamierzali kupić trochę rzeczy do ich nowego mieszkania w pobliżu Eastbourne, gdzie się przenieśli, bo ceny nieruchomości były tam znacznie niższe niż w Brighton.

– Jakie masz plany na wolne dni, RVK? – spytała.

– Ha! – Uniósł palec na znak, że musi skończyć pisanie wiadomości. Po chwili odparł: – Zabiorę Joeya na mecz. – Joey był jego dwunastoletnim synem, którego RVK rozpieszczał. – A ty?

Radio zatrzeszczało, po czym usłyszeli głos dyspozytorki.

– Charlie Romeo Cztery?

– Tu Charlie Romeo Cztery – odezwał się RVK.

– Charlie Romeo Cztery, mamy zgłoszenie zajścia na parkingu podziemnym w Chesham Gate, na rogu Stanley Rise i Briars Avenue. Napastnik mógł zaatakować kobietę. Możecie to sprawdzić? Stopień Pierwszy.

– Chesham Gate? – powtórzył Kyrke. – Tak, tak, już jedziemy.

– I szybko rzucił do Susi: – Zawracaj.

Włączyła niebieskie światła i syrenę, po czym, czując przyływ adrenaliny, zawróciła, wjechała na przeciwległy pas i przyspieszyła. Wezwanie Stopnia Pierwszego mocno ją nakręcało, podobnie jak jej kolegów. Oprócz „zadamy”, możliwość jazdy z włączonym kogutem należała do sporych atrakcji tej pracy. Wiązało się to również z dużą odpowiedzialnością. Sygnał świetlny i syrena były prośbą o przepuszczenie, a nie automatycznym prawem. Połowa kierowców była albo głucha i ślepa, albo zwyczajnie głupia, przez co nagłym zgłoszeniom nieodmiennie towarzyszyły ryzyko i momenty mrozące krew w żyłach.

Nie inaczej działo się teraz. Miała przed sobą nissana micrę, najwyraźniej pozbawionego lusterek wstecznych i kierunkowskazów. Samochód nieoczekiwanie znalazł się na tym samym pasie, tuż przed nimi, gdy szybkościomierz Susi pokazywał sto kilometrów na godzinę.

– Dupek! – syknęła i wyprzedziła nissana, niemal ocierając się o jego zderzak.

Tymczasem Kyrke notował dane zgłoszenia, dyktowane przez dyspozytorkę, która podała markę i częściowy numer rejestracyjny samochodu kobiety oraz jej rysopis.

Dziewięćdziesiąt sekund później, dzięki bystremu kierowcy autobusu, który ich przepuścił, przemknęli przez rondo przy Brighton Pier i wjechali na Marine Parade. Tam skręcili w lewo, zostawiając za sobą hotele przy Lower Rock Gardens. Po niespełna dwóch minutach, wjeżdżając na strome wzniesienie przed szpitalem, ujrzeni z przodu po lewej stronie blok Chesham Gate.

Przed zamkniętym wjazdem na podziemny parking zatrzymali się, wysiedli i podeszli do wysokiej bramy. Przez pręty zajrzeli w mrok. Susi Holliday wyjęła latarkę i poświeciła na parking, ale widzieli tylko szereg samochodów, niektóre w pokrowcach.

– Masz pomysł, jak tam wejść? – zwróciła się do Kyrke’a.

– Rozejrzę się za dozorcą – odparł i pobiegł w kierunku głównego wejścia do bloku.

Nagle usłyszała szczęknięcie i brama zaczęła się otwierać. Po chwili omiótł ją blask przednich świateł, usłyszała za sobą ryk silnika. Odwróciwszy się, zobaczyła małe bmw z opuszczanym dachem i młodą kobietę za kierownicą. Susi uniosła rękę, podeszła do auta i oznajmiła, że w tej chwili nie można tu wjechać z powodu policyjnej interwencji.

Zbiegła po rampie, uruchamiając automatyczne oświetlenie, które rozjaśniło parking. Zgasiła latarkę, by oszczędzać baterie, i zaczęła rozglądać się za białym fiatem 500, z rejestracją zaczynającą się od GU10, oraz szczupłą dwudziestokilkuletnią kobietą o długich brązowych włosach. W sumie parking miał około sześćdziesięciu miejsc, w większości zajętych; było też kilka motorów i stojak na rowery.

Ani śladu życia. Wokół unosił się zapach kurzu i benzyny. Susi ruszyła wzdłuż szeregu pojazdów, szukając wzrokiem kogoś, kto mógł się tam kryć.

Gdy dotarła do końca szeregu samochodów, skręciła w lewo, ku ciemniejszej części parkingu. Jarzeniówka pod sufitem migotała, wydając ciche brzęczenie, więc Susi znów zapaliła latarkę. Minęła stojak, gdzie było kilka rowerów zabezpieczonych dużymi kłódkami, a także piękny stary kabriolet mercedes na sflaczałych oponach. W końcu dostrzegła białego fiata 500 z rejestracją zaczynającą się od GU10. Samochód był mokry, jak gdyby dopiero co tutaj wjechał.

Zatrzymała się i powiedziała przez radio do Kyrke'a:

- Chyba mam samochód.
- Schodzę tam z dozorcą – odparł.

Ostrożnie podeszła do fiata i poświeciła latarką przez boczną szybę. W środku nie było nikogo. Na miejscu pasażera leżało opakowanie po gumie do żucia, a nad tablicą rozdzielczą kwit z parkometru. Kiedy przyjrzała się uważniej, dostrzegła, że pochodzi z parkingu w pobliskim mieście Lewes. Sprawdziła drzwi kierowcy i pasażera, ale okazały się zamknięte. Z maski samochodu biło ciepło.

W tej właśnie chwili pojawił się Kyrke, któremu towarzyszył niski pięćdziesięciolatek w bawełnianych spodniach i wiatrówce, z komórką w dłoni.

– To jest Mark Schulz, dozorca tego bloku.

– Więc o co konkretnie chodzi? – spytał dozorca.

– Musimy się upewnić, że właścicielka tego samochodu, Logan Somerville, jest bezpieczna. Widział ją pan po tym, jak tu wróciła?

– Nie, kończę pracę o siedemnastej trzydzieści.

– Macie tutaj kamerę przemysłową?

Dozorca uniósł ręce w geście desperacji.

– Od sześciu tygodni nie działa. Zgłaszałem to administratorowi, ale nic się nie dzieje. – Wzruszył ramionami. – I co na to poradzę? – Kiedy policjanci ruszyli w stronę schodów, spytał z wahaniem: – Mam do niej zadzwonić?

– Tak, proszę.

– To bardzo miła pani – rzucił dozorca. – Miły chłopak. Mili ludzie. – Znalazł w telefonie numer i zadzwonił. Po chwili spojrzął na policjantów i pokręcił głową. – Nie odpowiada.

– Ma pan klucz do jej mieszkania?

– Tak. Dajcie mi chwilę, to go znajdę.

– Zostanę tu, rozejrzę się i zatrzymam każdego, kto będzie chciał wjechać lub wyjechać – powiedział Kyrke. – Ty sprawdź mieszkanie.

Susi Holliday weszła po schodach na parter i tam poczekała, aż Schulz przyniesie ze swojego mieszkania klucz. W końcu pojawił się z całym pękiem kluczy niczym strażnik więzienny, i poprowadził ją do windy.

Na dziewiątym piętrze wysiedli. W mrocznym korytarzu, ze sfatygowaną wykładziną na podłodze, unosił się zapach stęchliny. Gdzieś dudniła muzyka i Susi rozpoznała utwór *Patient Love* zespołu Passenger. Ruszyła korytarzem w ślad za dozorcą, aż zatrzymał się przed jakimiś drzwiami i zadzwonił.

Po chwili zadzwonił ponownie i mocno zapukał. Odczekał kilka sekund i spojrzał pytająco na policjantkę.

- Nie odpowiada.
- Może pan otworzyć, żebyśmy sprawdziła, czy ona tam jest?
- Naprawdę wołałbym nie wchodzić.
- Niepokoiśmy się o bezpieczeństwo tej kobiety. Musimy sprawdzić, czy nic jej się nie stało.
- No dobra. – Dozorca wzruszył ramionami. – Nie ma sprawy.
- Otworzył drzwi i zawołał: – Halo! Panno Somerville! Halo, tu dozorca! Jest ze mną policja.

Odpowiedziała im cisza. W mieszkaniu czuło się pustkę i martwość.

- Czy możemy wejść? – spytała Holliday.

Dozorca w zamyśleniu zacisnął usta, po czym wyciągnął rękę.

- Niech pani wchodzi.

Weszli do niewielkiego holu, gdzie nad dwoma rowerami górskimi, opartymi o ścianę, wisały płaszcze i kurtki. Minęli je i znaleźli się w widnym i przestronnym, choć niezbyt schludnym salonie. Był nowocześnie urządzony, z kremowym dywanem, beżowymi sofami oraz oddzielającym go od małej kuchni barkiem, na którym leżała gazeta „Independent” i pismo „The Week”. Na końcu barku stało nieskazitelnie czyste, jasno oświetlone akwarium, w którym pływało parę rybek tropikalnych.

Susi Holliday z zaciekawieniem przyjrzała się kilku oprawionym fotografiom. Jedna przedstawiała dwoje przystojnych młodych ludzi w strojach rowerowych, stojących z zabłoconymi rowerami na tle dzikich gór. Na innym zdjęciu ta sama para leżała na plaży i z uśmiechem patrzyła w górę na fotografa. Jeszcze inne ukazywało ich w strojach narciarskich. Na ścianach wisały spore barwne obrazy abstrakcyjne, na których dało się dostrzec plażę i leżaki, resztki starego molo West Pier z szeregiem kabin plażowych oraz spaniela – najwyraźniej były dziełem lubianego przez panią domu artysty, malarza z Lewes, Toma Homewooda.

Sprawdzili sypialnię, gdzie stało podwójne łóżko ze starannie złożoną kołdrą i stertą puchatych poduszek. Był też telewizor, a po każdej stronie łóżka stolik nocny z lampką. Na jednym leżało kilka książek, na drugim było pismo kobiece oraz częściowo opróżniona szklanka wody. Susi Holliday zauważyła leżący na ziemi but, a potem, u dołu drzwi do łazienki, niewielką plamę krwi i kilka kropli na podłodze.

Łazienka była czysta i sucha, na wiklinowym koszu leżały spodenki rowerowe z lycry i kamizelka. Na półkach stały żel pod prysznic, szampon, balsam do ciała i różne kremy, męskie i damskie maszynki do golenia, perfumy, woda kolońska i płyn po goleniu. Najwyraźniej nikogo nie było w tej łazience co najmniej od kilku godzin.

Susi Holliday przekazała raport przez radio, dodając, że chociaż nie znalazła śladów walki, dostrzegła niewielką ilość krwi.

Dyspozytorka powiadomiła ich, że narzeczony zaginionej kobiety za kilka minut tam dotrze, i kazała im zaczekać.